

Tomasz Burek

Autobiografia jako rozpamiętywanie losu : nie tylko o "Rodzinnej Europie"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 72/4, 123-141

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TOMASZ BUREK

AUTOBIOGRAFIA JAKO ROZPAMIĘTYWANIE LOSU NIE TYLKO O „RODZINNEJ EUROPIE”

Nie bój się czasu, szepczesz, jak piosenka minie,
Sensu tego wszystkiego nie będziemy znali.
Ale możemy śledzić los nasz jak w głębinie
Przezroczystej męczarnie gąbek i koralu.

(*Jak władcy...*, 1938, P 421)¹

1

Problematyka losu, przeznaczenia, predestynacji, skazania, ale i wezwania do wielkiej próby — zajmuje niezmiernie ważne, a kto wie, czy nie najważniejsze miejsce w myśli i pisarstwie Czesława Miłosza.

Nie chodzi tu jedynie — jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać — o wyjątkowy los artysty, wizjonera, przepowiadacza apokaliptycznych zdarzeń, nie chodzi o tajemnicę wyróżnienia i talentu, o bieg losu kogoś naznaczonego piętnem osobności czy darem u innych nie spotykanym, o powołanie poetyckie bądź wieszczce, o misję specjalną. Odwrotnie, chodzi o zasadę powszechną, o tajemnicę każdego z nas.

Chodzi o tajemnicę witkacowskich Istnień Poszczególnych. Oraz o metafizykę losu zbiorowego.

Nie sposób przeoczyć kluczowego znaczenia tej problematyki u Miłosza, problematyki podejmowanej zarówno w jego wierszach, jak w wypowiedziach prozą, właściwie wszechobecnej, narzucającej się uwadze czytelnika nawet już przy pobieżnym kartkowaniu utworów. I wzbudzającej u zwyczajnego odbiorcy — odbiorcy spoza polonistycznego cechu — ów głęboki i silny rezonans, emocjonalny pogłos, przedrefleksyjne wzruszenie, poczucie bliskości, z której natury niekoniecznie zdaje sobie czytelnik jasno sprawę, a która polega na tym przecież, że mowa jest o nim samym i o podobnych mu „biednych ludziach”, o ich ontologicznej sytuacji, o ich bezradności w obliczu gwiazd i w kurzawie dziejów,

¹ Skrótem P odsyłamy do wyd.: Cz. Miłosz, *Poezje*. Warszawa 1981, s. 421. Liczba po skrócie wskazuje stronicę.

o ich dokądś dążącym, na pozór prostym, a niewytłumaczalnym i dziwnym losie:

pod śpiew saperów o losie człowieka
kołysze płacz dziecinny kołyska.

(*Kołysanka*, 1933/34, P 22)

Słowo „los” jest jednym z tych słów — nie szukanych i niewyszukanych — jakie stale powracają pod piórem Miłosa. I to niezależnie, kto mówi w jego wierszach: on jako podmiot liryczny czy też różne jego wcielenia, „persony”, media i głosy. Pojęcie, zdawać by się mogło, już anachroniczne — anachroniczne zwłaszcza w zestawieniu z terminologią nowoczesnych nauk o człowieku — pojemne, ale nacechowane ogólnością, jakoś młodopolskie, konwencjonalne i podejrzenie literackie, zdarłe i zużyte jak tyle innych słów darmo wypowiedzianych, a przeto budzące, u awangardy i jej następców, „wstyd uczuć”, w krainie poezji Miłosa odzyskuje mimo to pełne prawo obywatelstwa. Staje się znowu potrzebne, konieczne. I jest przez pisarza używane obficie, niepowściągliwie, spontanicznie, lecz z jakąś nieomylnością. Podajmy garść przykładów zaczerpniętych z różnych okresów twórczych Miłosa.

O Boże, jak niepewne nasze losy,
Jaka potężna siła nami toczy,

(*Postój zimowy*, 1938, P 45)

W słynnym wierszu o Warszawie wynurzającej się z odnętów i maligny 1939, budzącej się jakby do powtórnego życia z szoku wrześnieowej klęski:

I los — jak niebo, kiedy się rozdziela
Linia ognistą.

(*Miasto*, 1940, P 52)

A w *Podróży* (1942):

Więc najpierw zlorzeczyłem niemądrze losowi,
Że małe moje życie wplątał w takie dziwa, [P 60]

W okupacyjnym cyklu *Głosy biednych ludzi* jeden z mówiących, nazwany nie bez bolesnej ironii „obywatelem”, użala się nad niemocą ludzkich pragnień i bezsilną lepszej części swej istoty, świadom swego niewolniczego losu, przypominającego anonimowy los owada. Owada, który na oślep miota się w termitierze cywilizacji zbudowanej poza prawem moralnym, który żyje gorączkowo, zapobiegliwie i nie wiadomo po co w państwie nagiego instynktu, rządzonego przez głód i strach. Inny zwyciężony, Stanisław Ignacy Witkiewicz, zadając sobie śmierć z nadmiaru świadomości, a więc zwyciężony przez rozpacz filozoficzną i historiozoficzną, zachowuje dumę jednostki etycznie suwerennej i wybrednej, chociaż bezsilnej wobec determinizmu kierującego pochodem ludzkości.

A jednak wiem, że to mój własny, niczyj więcej los.

(St. Ign. Witkiewicz, P 92)

W wierszach tworzonych przez Miłosza u schyłku wojny oraz we wczesnych latach powojennych kategoria losu pojawia się wielokrotnie. I jako temat pewnego, bardzo osobistego utworu, tak właśnie zatytułowanego: *Los*. I jako konkluzja pełnej antytez, zaklęć i napomknień, dramatycznej medytacji nad odrzuconymi wspomnieniami, przekreślonymi latami, młodością, życiem:

Synu mój, wierzej mi, nie zostaje nic.
Tylko trud męskiego wieku,
Bruzda losu, na dłoni.

(*Pożegnanie*, 1945, P 104)

Natomiast w *Central Park* (1946), poetyckim liście skierowanym do przyjaciela-filozofa, Juliusza Krońskiego, mowa jest o losie zbiorowym narodów i kultury, o przewidzianym przez obydwu przyjaciół dziejowym losie „rodzinnej naszej Europy” — „który doprowadza / Pod obcych potęg uzbrojone stopy” (P 140). Mowa jest o zapowiedziach i przestroгах, o tropach, znakach i wyrokach Nemezis, jakie umieją odczytywać mędrcy, ludzie rozumni i dalekowzroczni, nosiciele świadomości o przemijaniu i wiecznej przemianie wszelkich form władzy i wiary; mowa również o „zemstach złośliwego losu”, jakie czekają żyjących chwilą tylko, gnuśnych, dziecięco naiwnych, ślepych i głuchych, czyli nie niepokoionych tym, co istotne, choć niewiadome — zagadką przyszłości.

Wiele podobnych przykładów można by znaleźć w późniejszym, francuskim i kalifornijskim okresie twórczości Miłosza, szczególnie pośród szczytowych osiągnięć lat ostatnich. Poczynając od wiersza *Mistrz* (1959) z tomu *Król Popiel*, gdzie bohater wyznaje:

Kochałem jednak moje przeznaczenie.
I gdybym cofnął czas, czy wybrałbym uczciwość
Nie potrafię odgadnąć. Linia losu nie wie. [P 257]

A kończąc na owej do niczego niepodobnej summie autobiograficznej, autogenezyjskiej, poetycko-epickiej, historycystycznej i teologicznej zarazem, jaką jest utwór (poemat?) *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974). W części I tego niezwykłego poematu znajdujemy słowa:

Czy byłem tam, zwinięty jak płód rośliny w ziarnie,
Wezwany nim jedna za drugą dotkną mnie godziny?
Czy tak mało zostaje z pracy aż do wieczora
Że nic nie mam prócz mego spełnionego losu? [P 365]

Podobnie mają się rzeczy w prozie Miłosza. W niechętnie u nas traktowanej i rzadko wspominatej powieści *Zdobycie władzy* (1955) — przez

samego zresztą Miłosza odsuwanej dziś na plan dalszy — jest przecież coś głębszego niż doraźna wymowa polityczna. Pod warstwą zbeletryzowanego sporu o widzenie i rozumienie charakteru powojennych przemian w Polsce; pod warstwą powieściowej socjopsychologii politycznej, czytelnej w kontekście ówczesnej polemiki „renegatów” ruchu rewolucyjnego, jak Silone, Orwell, Koestler, Camus i inni, ze stalinizmem; pod warstwą kontrowersji ideologicznych, nader żywych w okresie pisania książki, obecnie w znacznym stopniu już zdezaktualizowanych; pod tym wszystkim więc, co zabrała ze sobą miniona (choć czy naprawdę przewyciężona?) epoka — potrafimy dostrzec z łatwością temat bardziej trwały i dla Miłosza zasadniczy. Temat losu właśnie.

W dwu postaciach przedstawiony został los na kartkach *Zdobycia władzy*. Po pierwsze, w postaci historycznej konieczności, na którą nic nie można poradzić, tzn. jako osaczenie zbiorowe, jako modelujące postawy i zachowania ludzkich mas przemożne ciśnienie społeczne, jako przymus kolektywnej ideologii czy wiary idący w parze z przemocą, z terrorem fizycznym. Innymi słowy, pochwycony tu został *in statu nascendi* nowoczesny system rządzenia, nieubłagana fatalność zrządzona przez samych ludzi dla ludzi. Tak o tym myśli zdobywca-polityk, organizator aparatu władzy, mózg tworzącego się państwa, przenikliwy i wyzbyty demokratycznych skrupułów Wolin:

Kiedy masy zaczynają rozumieć, że nikt nie jest odpowiedzialny, wpadają w apatię, modelować je nie jest już trudno. Maszyna społeczeństwa przedstawia się im jako konieczna, niezwyknięta, równie jak dla ludzi pierwotnych niezwyknięta i tajemniczą wydawała się powódź, burza i jałowość gleby.

Tenże Wolin

Lubił wieczorem zaglądać w okna ludzkich mieszkań. Przyjemność, jaką z tego czerpał, polegała na podpatrywaniu ich pełnej nieświadomości, że poza nurtem małego życia, w którym trwali, był inny nurt i że skrzyżowanie się tych dwóch nurtów jest nieuniknione: gdzieś czekało już przeznaczenie, a wykonawcami jego wyroków byli tacy jak on, którzy posiadli zrozumienie praw. Była to przyjemność podobna być może do tej, z jaką latem pochylał się nad mrowiskiem. Wiodły od niego ścieżki, którymi posuwały się gorączkowo miotające się owady. Był zdania, że w zabiegach mrówek jest ślepotą i szaleństwem. Dopadały żdźbła czy skrzydła chrząszcza, ciągnęły, nadbiegały inne, ciągnęły w drugą stronę; te zapasy trwały nieraz przez wiele minut, jeżeli siły były równe. Wreszcie przedmiot zaczynał powoli przesuwac się, mimo oporu przeciwniczek. Wtedy nagle te, które się opierały, przyłączały się do ciągnących. Czy walki społeczne były tego powtórzeniem? Te masy, które idą zawsze do zwycięzców? ²

Wolinowi wtóruje redaktor Baruga, przyświadcza mu heglizujący intelektualista Julian Halpern. Z innej strony zbliża się do tego samego albo bardzo podobnego punktu widzenia organizator przedwojennych

² Cz. Miłosz, *Zdobycie władzy*. Paryż 1955, s. 127—128.

bojówek, katolicki totalista i realista, Michał Kamiński. Należałoby ich wszystkich określić mianem „uczniów czarnoksiężnika”. Można by ich też nazwać radykalnymi kontynuatorami myślowego dziedzictwa Leona Naphty, wyznawcami ładu wcielanego siłą w dzieje. Tj. późnymi przedstawicielami faustyzmu. Warszawskiego faustyzmu w roku zerowym 1944/45³.

Co wszakże z owych faustowskich rojeń i przedsięwzięć wynika dla człowieczych losów — pojedynczych, jak i w skali masowej — pokazują reminiscencje i wizje przesuwające się w wyobraźni jeszcze jednego bohatera powieści, Piotra Kwinto.

Jeźdźcy ściągają cugle, zatrzymują się. Pod nimi wielki kraj, zdobyty, oddany ich władzy. Patrzą na rzeki błyszczące w słońcu, na ruiny spustoszonych miast, spokojne na niebieskiej mgle. Drobnymi ludźmi poruszają się w dolinach nieświadomi losu. Na okrągłych górach zamki, potężne, wznoszące ku górom pięści swoich baszt. Z tych zamków będą rządzić. Zataczając łuki ostrzem miecza, wskazują sobie miejsca, gdzie, według ich planów, staną nowe grody, nowe wspaniałe budowle, tamy, areny igrzysk. Wiedzą, że wystarczy im skinąć, a ruszą tłumy ludzkie; pónagie, w rytmicznym wysiłku, będą dźwigać belki i bloki kamienia. Nad ich codziennym trudem, nad bezsenssem ich fizjologicznego życia, będzie trwała myśl, przenikliwa, zaprawiona w dyspacie, kierująca.

Tę wizję budziły w Piotrze słowa Juliana. Wyciągnięte w rozpaczliwym geście ramiona chłopki, której zabrano syna, oddalały się w dół, w obszary tego, co nieuniknione, tam, gdzie, oglądany z dystansu, bladł indywidualny los, zakończony, obojętne, przez starość, więzienie, egzekucję czy wypadek⁴.

Obrazując świat, w którym miejsce starożytnego *fatum* zajęły bezosobowe prawa historii, świat, z którego nie ma wyjścia, Miłosz jednocześnie wypełnia swoją powieść różnorodnością imion i twarzy, wielogłosem, kontrapunktem mijających się lub zderzających ze sobą biografii i postaw, mozaiką indywidualnych przeznaczeń. Oprócz wyżej wymienionych — Wolina, Halperna, Barugi, Michała Kamińskiego, Piotra Kwinto — jeszcze Winter i Foka-Cisowski, drukarz Martyniak i profesor Gil oraz wielu krąży w kole zakreślonym przez ducha dziejów, zapoznając się z pisanymi nie wiadomo gdzie wyrokami fortuny, z paradoksami i goryczą stulecia.

Tkanką fabularną książki Miłosza, jej materia zdolną obudzić jeszcze dzisiaj nasze zaciekawienie i wzruszenie, wywołać wstrząs litości, są właśnie losy bohaterów, losy najrozmaitsze: niekiedy tylko w migawkach i krótkich epizodach pokazane, kiedy indziej wyprowadzone z głębszego tła, zawsze jednak fatalne, jakoś pęknięte, zwichrzone komplikacjami społeczno-historycznego istnienia.

Dosłownie jeden krok dzieli prozę fabularną Miłosza od jego esejistyki.

³ Zob. w tym kontekście wiersz Cz. Miłosza *Faust warszawski* z tomu *Światło dzienne* (1953).

⁴ Miłosz, *Zdobycie władzy*, s. 150.

Godne uwagi, że kiedy w *Człowieku wśród skorpionów* (1962) omawia Miłosz biografię Stanisława Brzozowskiego, odpowiedniemu rozdziałowi daje tytuł — *Linia losu*.

Ileż wreszcie w eseistyce Miłosza napomknien o jego własnym przeznaczeniu. Spośród wielu wypowiedzianych w tym przedmiocie aluzji, uwag, spostrzeżeń i dygresji warto zacytować jeden charakterystyczny fragment. Znajduje się on w *Ziemi Ulro* (1977). Miłosz opowiada o wieczorze literackim grupy żagarystów, jaki odbywał się w murach wileńskiego klasztoru oo. bazylianów. Na wieczorze obecne było grono poważnych gości; miejsca w pierwszym rzędzie zajęli m. in. znani współpracownicy „Słowa”: Ksawery Pruszyński i Jerzy Wyszomirski. Czytając swoje wiersze Miłosz w pewnej chwili zdołał posłyszeć, jak Pruszyński rzekł półgłosem do Wyszomirskiego: „*Bałowien sud'by*”. I taki do tego, z pozorów niewiele znaczącego, zdarzenia komentarz po latach:

Nieźle to we mnie zapadło i nieźle, już wtedy, przygnębiło. Nie bardzo wiedziałem, że dosłownie znaczy to „pieszczoch losu”, raczej byłem wrażliwy na odcień ujemny: człowiek-lalka, którym los bawi się, zwodząc go i oszukując. Duża przykrość, ile razy później o tym myślałem. Dwaj dorośli, co to „znają życie”, przyglądali się z ciekawością uzdolnionemu szczeniakowi, w dodatku pięknemu chłopcu, ale mylili się zwiedzeni pozorami, jak mylić się miało wielu, skłonnych podziwiać, że wszystko mi się udaje, i zazdrościć mi rozgłosu czy pieniędzy. Naprawdę los ofiarował mi wiele cierpień i podziw tych dwóch starszych kolegów, zaprawiony politowaniem, był jakby wzorcem przeoczonych późniejszych nieporozumień. Przyznawałem w duchu rację tylko ich politowaniu, tj. czułem się wobec podstępów losu bezbronny⁷.

Wyróżnienie przez los. Ale zarazem wstydlive piętno losu. Zwodniczość losu. Bezradność wobec igraszek losu. Więc fatalistyczne przyzwolenie? Ale przecież i obrona przed losem, strategia wybiegów i podstępów, chytrość i przezorność. Uniki, lecz nie uległość. Więc raczej walka z losem? Tak, niezawodnie. Ale u mety istic odyseuszowego wędrowania („Daleka była droga i przeciwne czasy”, P 60) pełna zdumienia i prawie mistycznej pokory akceptacja spełnionego losu. Użyte tutaj określenia, wyraźnie antytetyczne, nie ujednoczone, częstokroć rozbieżne, składają się na Miłoszowską świadomość losu. Wyznaczają dla tej świadomości główny obszar tematyczny.

3

Co znaczy temat losu, towarzyszący wszystkim przemianom i perypetiom świadomości — moralnej, politycznej, artystycznej — Miłosza? W temacie losu zawiera się pytanie najistotniejsze. Fundamentalne py-

⁷ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*. Przedmowa J. Sadzika. Paryż 1977, s. 29.

tanie o sekret tożsamości, o zasadę oddzielającą „ja” od „nie-ja”. Naiwne i prastare pytanie-zdziwienie, że się jest w ogóle, że się jest tym, kim się jest, że się nie jest tym, kim (czym) mogło się było być.

I coraz częściej [...]

Myślę o tym co znaczy być tym a nie innym.

Tak samo było kiedy miałem dwadzieścia lat.

Ale wtedy nadzieja że będę wszystkim,

Może nawet motylem i kosem, przez zakłęcie.

(*Co znaczy*, 1960, P 250)

Książką traktującą o owych dawnych i przez czas rozwianych — ale z powrotem ożywających w pamięci — chłopięcych nadziejach była *Dolina Issy* (1955). Jedni widzieli w niej powtórkę *Lata leśnych ludzi*. Drudzy — traktat manichejski. *Dolina Issy* była jeszcze czymś innym, wpisywała się — w zgodzie z dewizą Goethego: „Artysta musi znać swoje pochodzenie” — do rodziny takich książek, jak *Portret artysty z czasów młodości* i *Niepokoje wychowanka Törlessa*, przetwarzała i rozwijała po swojemu inspiracje proustyzmu. Zmieściłaby się zapewne w klasie powieści autobiograficznych, tak jak definiuje tę klasę Phillippe Lejeune:

Mianem tym określiłbym utwory, gdzie opierając się na zauważonych podobieństwach, czytelnik postuluje tożsamość autora i bohatera, podczas gdy autor neguje albo przynajmniej nie potwierdza takiej tożsamości⁸.

Istotnie: Miłosz jako autor *Doliny Issy* odżegnuje się od domniemania o pełnej swojej identyczności z głównym bohaterem, choć bliskie analogie i pokrewieństwa osobowościowe skądinąd się narzucają, nie potwierdza też hipotezy o zgodności losów postaci powieściowych z pierwowzorami rzeczywistymi. Autobiograficzne tworzywo służy bowiem w *Dolinie Issy* zadaniu inaczej ukierunkowanemu, odrywa się od dokumentu i psychologii, zaczyna natomiast wspomagać filozoficzne pasje autora. (Tak samo zresztą miały się sprawy w wymienionych powieściach autobiograficznych Musila i Joyce'a oraz w dziele Prousta.)

Opowiadając o pokwitaniu młodego chłopca, w najgłębszej swojej warstwie mówi powieść Miłosza o rzeczach pierwszych i ostatecznych: o narodzinach duchowych, o rozbudzeniu potrzeby Boga, o kształtowaniu się przeznaczenia, o odsłanianiu się bytu oczom i świadomości człowieka. Tym człowiekiem patrzącym i zapytującym jest kilkunastoletni Tomasz Surkont, potencjalny myśliciel i poeta. *Dolina Issy* pokazuje, w jaki sposób we wrażliwości i umyśle Tomasza przejawia się byt i świat, jak formuje się zasadnicza postawa duchowego „ja” wobec wszystkiego, co istnieje. Powieść, rzec można, staje się kroniką Tomaszowych dociekań ontologicznych, fenomenologicznych, teologicznych,

⁸ Ph. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*. Przełożył A. W. Labuda. „Teksty” 1975, nr 5, s. 38.

eschatologicznych. Kroniką Tomaszowych kłopotów z podstawowymi pytaniami. Jedno z owych pytań brzmi: „Jak to jest, że jest się tym, kim się jest? Od czego to zależy? I kim byłby, gdyby został kim innym?”⁹.

Zadający pytania Tomasz występuje w opowieści m. in. w rolach „myśliwego”, „świadka” i „badacza przyrody”. Usiłuje dociec sekretu wszystkiego, co żyje, przeniknąć jakby las, rośliny, zwierzęta, ptaki, utożsamić się z tym, co jest. W kreacji takiego bohatera wyraziła się znamienna dla Miłosza postawa umysłu — jej teoretycznym wytłumaczeniem i zwieńczeniem będzie *Ziemia Ulro*. To nie pozytywistyczna postawa oschłego empiryka, naturalisty, klasyfikatora, na tajemnice życia zastawiającego pułapki kategorii i katalogów. Na odwrót, to postawa wszechogarniającej sympatii, zaciekawienia, czułości, kontemplacji, olśnienia, najwyższego zachwytu lub najwyższej zgrozy. To — postawa religijna. Tzw. dzieciństwo na łonie przyrody stało się w *Dolinie Issy* okazją powrotu do tego, co w człowieku jednocześnie święte i demoniczne, zwierzęce i boskie, pozwoliło odsłonić właśnie ów stan ekstatycznego współzycia z przyrodą, ze światem. Zatem wielka fascynacja Tomasza ptakami np. nie sprowadza się do układania atlasu ptaków, do czegoś na kształt przyrodoznawczej ich systematyki. Ta ornitologia prowadzi bowiem — przez oczarowanie, miłosne w istocie zdumienie i zapatrzenie, przez uwielbienie i ekstazę — w jądro metafizyki. Posłuchajmy zresztą Tomaszowej medytacji:

W ptakach wszystko właściwie skłania do niepokoju: dobrze, one są, ale czy można tylko to stwierdzić i dalej nic? Światło mieni się na ich piórach, kiedy lecą, od żółtego, ciepłego wnętrza dziobów, które młode otwierają w gnieździe utajonym w gąszczu, przenika nas prąd miłosnej wspólnoty. I ludzie uważają ptaki za drobny szczegół, taką sobie ruchomą ozdobę, ledwo raczą ją zauważyć — kiedy powinni by byli całe życie poświęcić temu jednemu celowi, jeżeli znaleźli się razem z podobnymi dziwami na ziemi: rozpamiętywaniu szczęścia¹⁰.

Cudowność istnienia ma jednak swoją przeciwwagę w bólu istnienia, los szczęśliwy musi przeglądać się w losie potępieńczym, łukowi ekstazy i doskonałej kontemplacji bytu, łukowi, po którym wznoszą się chłopiące przeżycia i rozmyślenia Tomasza, odpowiada łuk pograżania się w *delirium* zła, upadku i rozpacz, koniecznym dopełnieniem dobrego świata Akwinaty okazuje się pełen cierpienia świat Dostojewskiego. I to jest dopiero całkowita przestrzeń wewnętrzna *Doliny Issy*. Obszar przeciwstawień, napięcia i dualizmu. Jeśli na jednym biegunie mamy podziw i błogie roztopianie się w Dziele Stworzenia, to na drugim widzimy przerażenie człowieka sobą samym, jego wyosobnienie, jego indywidualizację przez występki, przez świadomość popełnionego grzechu i lęk przed Sądem.

⁹ Cz. Miłosz, *Dolina Issy*. Paryż 1955, s. 75.

¹⁰ *Ibidem*, s. 104.

Człowiekiem naznaczonym jest jeden z mieszkańców doliny, Baltazar. Stale zamroczony alkoholem i bliski opętania, pamiętający o dokonanej przez siebie w przeszłości zbrodni, dręczony wizjami potępienia — trucizną samowiedzy, reprezentuje ów drugi biegun. Biegun niedoli, na którą nie ma rady, biegun zła i wiecznego niepokoju, biegun nieładu i udreki. Żywot Baltazara jest żywotem symbolicznym, wciela, ilustruje, oświetla tajemnicę predestynacji, a zarazem wskazuje na obsesję Miłósza, przypomina o głównym problemie i temacie jego twórczości — o temacie losu. O skazaniu każdej poszczególnej istoty ludzkiej, każdego indywiduum na bycie sobą, a nie kim innym. Narrator-kronikarz solidaryzuje się w pewnym momencie z Baltazarem, powiadając o „sekretniej chorobie drążącej tak wielu z nas, urodzonych nad brzegami Issy”. Co ma na myśli? Nienasycenie będące źródłem wszelkiego kacerstwa i herezji, ale także początkiem żywej wiary, rozpaczliwe nienasycenie zawarte w zdaniu: „Życ to za mało!” Protest, bunt. „Przeciwko temu, że ziemia jest ziemia, niebo jest niebo i nic więcej. Przeciwko konieczności, przez którą ja jest zawsze ja”¹¹.

Twórczość Miłósza z ostatniej dekady — przede wszystkim poemat *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* oraz esej filozoficzny *Ziemia Ulro* — nawiązała raz jeszcze do olśnień i niepokojów małego Tomasza, przynosząc częściową odpowiedź na jego pytanie. Ale tylko częściową. Samo pytanie urosło, pogłębiło się o świadomość przeżytych doświadczeń, rozwiązywanych przez pisarza zadań, pokonywanych kryzysów, rozszerzyło się o ciężar „życia niemożliwego”. Zdumienie pozostało. Zdumienie sobą, swoim losem na ziemi, jednorazowym i niepowtarzalnym. Nieodgadniony pozostał sekret stawania się i tożsamości.

Bez ustanku zdumiony dniem moich narodzin, raz tylko jeden
od początku do końca czasu. [P 396]

Kiedyż nastanie ten brzeg, z którego widzieć będziemy
Jak stało się i dlaczego? [P 364]

4

Już choćby na podstawie tego nader skrótowego i niekompletnego przeglądu można by nazwać Czesława Miłósza — poetą losu. Rozwój zaś całej jego twórczości podzielić na trzy główne fazy:

1. **Zaklinanie losu.** Przez poetycką inkantację, przez rytmiczne frazy, przez muzyczność i magiczność wiersza, przez „śpiew” i „piosenkę”, przez formy poezji chóralnej i uroczystej (hymn, dytyramb), przez „sztukę zaklęcia”, o której czytamy w młodzieńczym *Dialogu* (1934), przez sztukmistrzostwo oraz hermetyczne wyrafinowanie „poezji czystej”, przez poezję-modlitwę (*Modlitwa wigilijna*, 1938), przez wybie-

¹¹ *Ibidem*, s. 159.

ganie wyobraźnią w przyszłość (*Powrót*, 1935), przez wieloznaczne formy przepowiadania i wieszczona. Zamknięciem etapu kasandrycznej młodości były *Trzy zimy* (1936).

2. **Kształtowanie losu.** Przez trud (czy nie z ducha i przykładu Norwida i wielkich romantyków poczęty?) moralny, intelektualny, duchowy. W okupacyjnej Warszawie — w takich wierszach, jak *Miasto*, *Rzeka*, *Szedłem dzisiaj przez ogród*, *Równina*, *Błądząc* — przełamuje się, kończy się „czarodziejstwo słów”, przynajmniej w dotychczasowej, postsymbolistycznej postaci. Zaczyna się „mowa prosta”. Mowa logicznego argumentu, moralistycznego osądu, historiozoficznego sarkazmu (*Głosy biednych ludzi*), politycznej dysputy i polemiki: dyskursywna mowa „agory”, nie „wnętrza”. Etap ten trwa długo, obejmuje czas wojny, czas dylematów i dramatycznych decyzji powojennych, sięga w niełatwe lata emigracji paryskiej. Razem dwa dziesięciolecia. Dokumenty tych lat nauki i wędrówki to *Ocalenie* (1945), *Światło dzienne* (1953) wraz z *Traktatem moralnym*, wreszcie *Traktat poetycki*. I szereg książek napisanych prozą.

3. **Rozpamiętywanie losu.** „Jakże daleko te moje i nie moje lata” (*W Mediolanie*, 1955, P 262). „Aż było co ma być” (*Kresy*, 1962, P 279). Jest to nade wszystko okres profesury w Berkeley, trwający nadal okres kalifornijski. Wydłuża się perspektywa przestrzeni i czasu. Rośnie dystans, ale zamiast zacierać, oczyszcza i przybliża minione. Przybywa reminiscencji i motywów autobiograficznych w kolejnych cyklach i zbiorach wierszy — w *Albumie snów* i *Po ziemi naszej z Króla Popiela* (1962), w *Zmieniał się język*, *Nigdy od ciebie*, *miasto*, *Rzeki maleją* i innych z *Gucia zaczarowanego* (1965), w *Mieście bez imienia* (1969) oraz *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*. W ostatnich tomach nurt ewokacyjny i medytacyjny nabiera szczególnej siły i blasku. Kiedy los wydaje się już spełniony, zakończony, ukształtowany — otwierają się studnie pamięci.

Błędem byłoby jednak przypuszczać, że pamięć zaczęła odgrywać u Miłosza tak ważną rolę dopiero w późnym wieku. Wbrew niektórym uproszczonym i pochopnym interpretacjom, przypisującym zetknięciu Miłosza z kalifornijskim krajobrazem rolę decydującego czynnika, który obudził w poecie wygnanym potrzebę powrotu w dzieciństwo i rodzinne okolice, niejako wyzwolił falę wspomnień i porównań, twórczość ta niemal od samego zarania była złączona z pamięcią. Była sztuką pamięci właśnie. Nie myli się Miłosz mówiąc w wiele lat później: „muza moja, Mnemozyne” (*Sroczość*, 1958, P 245).

Już bowiem w pierwszej książce poetyckiej zdradzał Miłosz typowe dla siebie upodobanie do kontemplacji czasu. Wyostrzoną świadomość historii dziejącej się — historii pracy naprzód, historii spazmatycznej — wzbogacał o spojrzenia rzucane wstecz, nie odcinał się bezpowrotnie od przeszłości. Latom przeszłym, szybko przeżyтым, traconym, zapominanym („Stoją rzędem lata przeszłe jak łuski po wystrzelanych nabojach”¹²), nie pozwalał rozsypywać się we wzgardzoną, obojętną nicość. W ślepych niepokoju czasu pytał o wartość czasu. Pochylony nad wrzącym chaosem przemijania bohater jego poematu — Myśliciel — przecież „na nadrzecznych drzewach wycinał znak magiczny, / symbol nieprzemijania — serce przebite strzałą”¹³. Prawu zagłady przeciwstawiał prawo miłości. Czyli potęgę pamięci. *Poemat o czasie zastygłym* (1933) to początek Miłoszowskich wariacji na temat księgi X *Wyznań* św. Augustyna.

Powiada Augustyn:

Całą zdolnością moich zmysłów badałem świat wokół mnie, a pochylałem się też uważnie nad życiem, jakie moje ciało ma ode mnie, i nad samymi zmysłami. Potem wszedłem w głębiny mojej pamięci, w jej rozliczne i rozległe korytarze, przedziwnie napełnione nieprzeliczonymi bogactwami. Zastanawiałem się nad tym wszystkim oniemiały ze zdziwienia.

Wielka jest potęga pamięci, Boże mój! Nie do pojęcia wielka! Tajemnicza to jest dziedzina, niezmiernona. Któż jej dna dotknął? A przecież jest to moc mojego ducha, należąca do mojej natury. Oto sam nie mogę ogarnąć tego wszystkiego, czym jestem! Jestże więc duch zbyt ciasny, by mógł samego siebie objąć w pełni? Gdzie zostaje ta jego część, której on nie obejmuje? Czyż jest ona nie wewnątrz niego, ale gdzieś poza nim? Jakże to w ogóle jest możliwe, że on jej nie obejmuje?¹⁴

Echem powyższej medytacji wydają się wiersze Miłosza. Zapowiada ich osobliwą aurę *Ląd* z *Poematu o czasie zastygłym* — jedno z niezliczonych juveniliów uwzględnionych przez Miłosza w *Ocaleniu*. Mowa w tym wierszu i o młodzięcym zdziwieniu procesami zapominania, i o władzy pamięci, która sprawia, że pamięta się nawet zapomnienie. I tak jak w medytacji Augustyna ze wzruszającą dobitnością rozbrzmiewa: „pamiętam”, „pamiętam Kartaginę”, podobnie w *Lądzie* (który pierwotnie nosił podtytuł: *Wizje*¹⁵) przejawia się po raz pierwszy bodaj ewokacyjna moc Miłoszowskiego „pamiętam”, tego „pamiętam”, które ileż to razy odezwie się później w jego poezji i eseistyce — od wiersza *W mojej ojczyźnie* (1937) po *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, od *Campo di Fiori* po *Przypomnienie*, od „Poeta pamięta” w wierszu *Który*

¹² Cz. Miłosz, *Pora*. W: *Poemat o czasie zastygłym*. Wilno 1933, s. 12.

¹³ Cz. Miłosz, *Ląd*. (*Wizje*). W: jw., s. 17.

¹⁴ Św. Augustyn, *Wyznania*. Przełożył Z. Kubiak. Warszawa 1978, s. 213—214, 183.

¹⁵ Zob. Miłosz, *Poemat o czasie zastygłym*, s. 13.

skrzywdziłeś (1950) po ubiegłoroczny odczyt przed Akademią Szwedzką i od szkicu *Piasek w klepsydrze* z tomu *Ogród nauk* po wywiad udzielony „Tygodnikowi Powszechnemu”, a zatytułowany *Pamięć ran*¹⁶.

Pamiętam ziemię gniecioną ciężkimi obłokami w dnie i w nocie.
Przelatywał po niej wiatr obracając ciężkie skrzydła wiatraków.
To była smutna ziemia, surowa północna ziemia
Owinięta drogami wchodzącymi zawsze na wzgórze,
Pełna jezior, nad którymi kwiliły stada nisko kołujących ptaków,
Pełna rąk, którymi spłynęły ziarna deszczów, jesieni i łez.
Nie bój się gwiazd, choć były świadkami twoich upokorzeń,
Ani jarów pamięci, choć ich dno niewiadome nikomu,¹⁷

Jeśli w szeregu wierszy przedwojennych (*Powrót, Spotkanie, Piosenka na jedną strunę, Jak władcy...*) zaduma nad przemijaniem posiadała u Miłosza odcień melancholijny i elegijny i była niekiedy zabarwiona osobistą rezygnacją stoicką, to od okresu wojny datuje się walka, jaką ten pisarz wydał poetycznym i powabnym pamiątkom czasu minionego. Nie tylko nie oczekuje od przeszłości pocieszenia, nie tylko nie chce jej ratować i rozpamiętywać, ale całą właściwie przeszłość — świat umarły — pragnie rzucić na łup falom przemijania. Dlaczego?

Najpierw, w początkach wojny, dlatego, żeby nie dać się omotać przez „mgłę cudowności”, przez zrozumiałą psychologicznie u rozbitych i słabych, ale zgubną na dalszą metę pokusę idealizowania i upiększania przeszłości narodu; żeby nie oślepiac się sentymentalizmem wspomnień i pochlebczym mitem wielkości, lecz przeciwnie, mieć przed oczami surową prawdę o dziejach ojczystych, a więc zdobyć się na moc i odwagę realistycznego widzenia. Stąd inwokacja do Wisły „patrzacej od wieków / Na kraj krzywdy i żalu”, wezwanie do rzeki złego losu zbiorowego, lustro pamięci zranionej, nieszczęsnej, pohańbionej, infernalnej, przeciw rzece seraficznych westchnień i peryfraz:

Modrooka Wisełko! Ukaż się — prawdziwa.
Niech twoja woda żadnej goryczy nie zmywa
(*Rzeka*, 1940, P 53)

U schyłku wojny zaś i na progu pokoju — Życia Nowego (mówi o tym słynna *Przedmowa do Ocalenia*, mówią wiersze takie, jak *Ucieczka i Pożegnanie*) poezja ta błaga o trawę zapomnienia, nie chce bowiem, żeby przeszłość nawiedzała i zatruwała żywych, zarówno przeszłość szczęśliwa, pełna niewinnej słodyczy młodych lat, jak i przeszłość obciążona

¹⁶ Zob. *Pamięć ran*. Z Cz. Miłoszem rozmawia J. Turowicz. „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 3: „naszym powołaniem, ludzi z naszej części Europy, jest pamięć, ponieważ być może, że nie ma innej pamięci niż pamięć ran”.

¹⁷ Cz. Miłosz, *Ląd*. Cyt. według: *Ocalenie*. Warszawa 1945, s. 9.

złem, okropnościami wojny, zbrodnią, przerażającą wiedzą podmiotu o sobie i ludziach. Stąd wynika decyzja:

Odrzucić. Odrzucić wszystko. To nie to.
Nie będę wskrzeszać ani wracać wstecz.

(*Pożegnanie*, 1945, P 104)

A w wierszu *Zuławy*:

Ciężkie zegary, srebrne misy, kute skrzynie
Pomiędzy gwiazdy zapomniane płyńcie,
W otchłaniach czasu błysnijcie i gińcie,
Niech co przeminąć ma, prędzej przeminie. [P 192]

Im jednak ostrzejsze restrykcje przeciw nieposłusznej pamięci, tym bliżej zabronionego wspomnienia. Wprawdzie poeta odzegnuje się od przeszłości i wypiera się wzruszeń z nią związanych, oświadcza, że nie widzi żadnego sensu ni potrzeby powracania wyobraźnią „w miejsca i wiosny dawno zapomniane” (*Na śpiew ptaka nad brzegami Potomaku*, P 128). „Już nie pamiętam” — powiada. I jeszcze bardziej wyzywająco w stosunku do pieśniarzy patriotycznego sentymentu i nostalgii: „Mnie to niemiłe”. Wzdraga się wstąpić w nurt retrospektywny, który „miesza dzieciństwo, młodość, okolice”; wie bowiem, „co znaczy życie oszukać kolorem pamiątek”. A przecież zaprzeczając, szkicuje dyskretnie swoją Księgę Wspomnień. Są w niej lata chłopięce: „Żółte od liści młodziutkich Ponary” i „ciemne sale / Gimnazjum króla Zygmunta Augusta”, są okolice: choćby owe dokładnie zapamiętane „sosny [...] na drodze do Jaszun”. I nic dziwnego, że już w dwa lata po wierszu *Na śpiew ptaka nad brzegami Potomaku* powstaje *Toast* (1949) — poemat jawnie przeniknięty pierwiastkiem autobiografizmu, ewokujący obyczajową i duchową atmosferę wileńskiej prowincji z lat szkolnych i studenckich Miłosza, opowiadający o dalszych, nader rozmaitych losach jego kolegów z klasy maturalnej.

Począwszy od *Toastu* element autobiograficzny i retrospektywny zajmuje coraz więcej miejsca w pismach Miłosza. (Za właściwe preludeum należałoby tu jednak uznać wiersz *Do księdza Ch.* (1934) z *Trzech zim.*) To, co w *Toaście* było zawiązkiem, w późniejszych utworach rozrasta się wszcz i w głąb, ulega przetworzeniom, łączy się z innymi tematami. Natknijmy się więc na nitki osobistych wspomnień wplecione w filozoficzno-polityczne rozważania w *Zniewolonym umyśle* (przede wszystkim w rozdziałach *Gamma, czyli niewolnik dziejów* i *Bałtowie*) i w szereg szkiców literackich (o Teodorze Bujnickim, o Marianie Zdziechowskim, dwukrotnie o Józefie Czechowiczu). Jak się już powiedziało, autobiograficzny na poły charakter mają obydwie powieści, *Dolina Issy* i *Zdobycie władzy*. Rozpamiętywaniem dziejów poezji polskiej naszego stulecia jako filogenetycznego czynnika własnych dziejów wewnętrznych

poety Miłosza jest *Traktat poetycki* (1957). Pamiętnikiem życia natomiast — *Rodzinna Europa* (1959). Ostatnie tomy wierszy, *Miasto bez imienia* oraz *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, czerpią materiał ze wspomnień głównie. W *Ziemię Ulro* wtopiona została dygresyjna opowieść autora o sobie samym, o swoich przygodach intelektualnych i doświadczeniach duchowych; komentarz do pewnych zasadniczych kryzysów europejskiej świadomości i wyobraźni dostarcza zarazem danych do biografii umysłowej Miłosza.

6

Szczególny to przecież rodzaj autobiografizmu.

Wewnętrznyemu protestowi względem „przemilczanej pamięci”¹⁸ oraz moralnemu obowiązki pamiętania o ludziach i rzeczach minionych, uwidocznionemu w tylu wierszach¹⁹ i esejach, towarzyszy u Miłosza nieufność do formy pamiętnika. Autor sięga w swym pisarstwie często we własną i nie tylko własną przeszłość, lecz czyni to nie bez uczuć ambiwalentnych. Oglądać raz jeszcze swoje życie od początku do końca, przeżywać je potwornie w pamięci, uświadamiać je sobie — te akty konstytuujące wszelką autobiografię i każdy wielki pamiętnik nie wydają się Miłoszowi bezwarunkowo godne pochwały, przeciwnie, niepokoją, napawają bólem i zawstyżeniem. Pamięć nie jest bowiem wyłącznie rajem niewinności, jest również izbą nieskończonych tortur. Jest piekłem²⁰. O wielu rzeczach lepiej byłoby człowiekowi zapomnieć na zawsze, niż przypominać sobie o nich. Jeśli więcej jest za nami rozpadu, odtrącenia, zatrąty dobra i triumfu zła, wtedy pamięć jest nieznośnym ciężarem.

Wielu zajmuje się wspominkarstwem i jest coś wzruszającego w bezinteresownej potrzebie przekazania wieści o tym, „jak było naprawdę”. Nie każdemu jednak sądzone pamiętniki spisywać i na pewno nie mnie. A dzieje się tak dlatego, że obolała jest moja pamięć, wysmagana, pobita, posiniaczona i że boję się przeszłości [...].

Dość, że moja pamięć, tak wierna i uczciwa wobec szczegółu, jest do tego stopnia pokiereszowana, że z lęku przed odnowieniem się bólów całe lata i okresy zmienia w pustkę, w nic, nawet więc nie kusiłaby mnie forma pamiętnika. W gorsecie chodzę, wszystko jest we mnie samo-dyscypliną, gdzież więc mnie do „szczeroci”?²¹

¹⁸ Zob. Cz. Miłosz, *O duchu praw*, w tomie *Światło dzienne*.

¹⁹ Np. w pięknym wierszu Cz. Miłosza *Pamięci Teresy Żarnower* i szeregu innych w zbiorze *Światło dzienne*, a także w *Balladzie z tomu Król Popiel*.

²⁰ Zob. *Ustawią tam ekrany*, w tomie *Gucio zaczarowany*.

²¹ Miłosz, *Ziemia Ulro*, s. 24, 25.

Chociaż więc pisarstwo Miłosza żywi się zmysłem ciągłości i przywołuje przeszłość, jest to przede wszystkim przeszłość jakiegoś, w sposób szczególnie ukształtowanego pod względem historycznym i społeczno-obyczajowym, świata kultury. W tym zakresie pamięć Miłosza — i jako poety, i jako prozaika — okazuje się obfita w wiadomości, odkrywczą i płodną, wyczulona na wielostronność i złożoność prawdy o konkretnym miejscu i czasie. Natomiast we właściwej domenie autobiografizmu — w sferze historii osobistej — pamięć ta nie dąży do ogarnięcia wszystkiego, nie wyraża, nie tłumaczy i nie osądza całej przeszłości; nie gromadzi materiału ani dla szczerzej i zupełnej spowiedzi w duchu chrześcijańskim, ani dla egotycznej ekspresji bytu intymnego, ani dla sondażu podświadomości, ani dla analizy utajonej mitologii wewnętrznej. Omija niebezpieczne zapadnie, eliminuje zbyt głębokie tematy, wyrzuca poza nawias treści urazowe, każe się wielu ran zaledwie domyślać, jest pamięcią selektywną i eliptyczną. Toteż zrodzone przez tę pamięć autobiograficzne pisma Miłosza mają charakter szczególny. Żadna z jego książek nie stanowi skończonej autobiografii w przyjętym tego słowa znaczeniu. Najbliższa klasycznym definicjom autobiografii²² *Rodzinna Europa* także nie mieści się w granicach gatunku, staje się jakby (zwłaszcza w rozdziale *Tygrys*) dopełnieniem ideologicznej problematyki *Zniewolonego umysłu*, esejem o ruchu wierzeń i poglądów, medytacją historyczną, przyczynkiem do socjologii czy antropologii współczesnej kultury. Przyznaje to sam pisarz: „ułamki autobiografii — mówi na końcu — są w niej jedynie pretekstem”²³.

Autobiografii Miłosza trzeba w rezultacie szukać po różnych książkach i szkicach, jest to autobiografia rozparcelowana, ułamkowa, fragmentaryczna, nie wolna od wewnętrznych sprzeczności i antytez, ciągle poddawana zasadniczym rewizjom i przetasowaniom (czego przykładem wymownym *Ziemia Ulro*), ciągle nie scalona i nie skodyfikowana, lecz też ciągle powracająca jako zadanie.

7

Wykluczwszy w *Rodzinnej Europie* możliwość i celowość autobiografii psychoanalitycznej, postfreudystowskiej — za przykładem Leirisa

²² Zob. Lejeune, *op. cit.*, s. 31: „retrospektywna opowieść prozą, gdzie rzeczywista osoba przedstawia swoje losy w ich jednostkowym aspekcie i ze szczególnym uwzględnieniem historii osobowości”. Zob. również G. Gusdorf, *Warunki i ograniczenia autobiografii*. Przełożył J. Barczyński. „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1. — R. Pascal, *Design and Truth in Autobiography*. London 1960. Skrócona wersja ostatniego rozdziału tej książki: *Struktura prawdy w autobiografii*. Przełożyła J. Kokot. „Punkt” 1978, z. 4. — M. Czerwińska, *Autobiografizm: szansa czy pułapka?* Jw.

²³ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*. Paryż 1959, s. 245.

torującej sobie drogę w literaturze naszych czasów²⁴ — Miłosz przekornie obiera wariant bardziej tradycyjny i jako autobiograf skupia uwagę przede wszystkim na przygodach własnego umysłu w świecie historii i kultury, a nie na tym, z czego podświadomość układa swoje obsesyjne i tajemne desenie²⁵. Daleki od skrajności i drastyczności intymizmu, obiera za osnowę autobiograficznej opowieści poszukiwanie własnej drogi i własnej prawdy wewnętrznej w konglomeracie wypadków i zewnętrznych oddziaływań, rekonstruuje niebezpieczną wędrówkę swej świadomości pośród wirów ideowych epoki, śledzi jednostkę (czyli siebie samego) nie tylko w porządku głębinowym życia, ale również — i może najwnikliwiej — na jego społecznej powierzchni, w spotkaniu z tym, co ogólne i ponadosobiste. W spotkaniu z krajobrazem, z dzieiectwem przodków, z charakterem cywilizacji, z momentem dziejowym, z właściwościami środowiska, ze szkołą i uniwersytetem, z książkami i ludźmi-przewodnikami duchowymi. *Miejsce urodzenia, Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem, Miasto młodości, Wychowanie katolickie, Narodowości, Marksizm*. Oto tytuły niektórych rozdziałów *Rodzinnej Europy*. Wskazują one klarownie na styl Miłoszowskiej autobiografii. Pisarz bowiem zamierza

dbać przede wszystkim o tło i patrzeć na siebie jako na obiekt socjologiczny. Wewnętrzne przeżycia, tak jak zachowały się w pamięci, będą wtedy oceniane w perspektywie przemian, jakim poddane było środowisko²⁶.

A więc interesuje go w nim samym nie człowiek przedhistoryczny i nagi jak Adam — manifestujący przede wszystkim namiętności, kaprysy i zuchwalstwa „ego” — ale człowiek zrośnięty z konwencją czasu, z obyczajem, z intelektualną modą, z językiem domeny publicznej, inaczej mówiąc, ze społeczną maską. Osobowość tak pojmowanego człowieka — Wschodniego Europejczyka — chce autobiograf pokazać w rozwoju, w formowaniu się, w najrozmaitszych uwikłaniach (etnicznych, kulturowych, środowiskowych, socjopsychologicznych), w sytuacjach przymusu i wyboru dziejowo-politycznego, w poszukiwaniu tożsamości i przeobrażeniach. W procesie przebiegającym od chwili narodzin aż po smugę wieku męskiego. Czyż nie jest to klasyczna postać autobiografii europejskiej? Nazwijmy ją wzorcem „goetheańskim”. Opowiadać tutaj swoje życie to tyle co odtwarzać stopniowy rozwój osobo-

²⁴ Zob. J. Sturrock, *Nowy wzorzec autobiografii*. Przełożyła G. Cendrowska. „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1.

²⁵ Swój dystans krytyczny wobec opowiadania o własnym życiu w trybie proponowanym przez psychoanalizę podtrzymał Miłosz w *Ziemi Ulro* (s. 25): „Anty-freudysta, nigdy nie leżałem na kanapce psychoanalityka, ten na pewno znalazłby we mnie nie lada okaz, ale też chyba więcej wyrządziłby szkody niż przyniósł korzyści”.

²⁶ Miłosz, *Rodzinna Europa*, s. 10—11.

wości, przedstawiać perypetie i rozkosze towarzyszące nabywaniu kultury, kreślić dzieje kształcenia, interpretować i potwierdzać zdobyty pracą ducha system wartości. Autobiografia taka służy samowiedzy, jest równocześnie jej narzędziem i najwspanialszym wykwitem.

Ale przecież *summa summarum* nie sposób *Rodzinnej Europy* nazwać autobiografią harmonijnego i uwieńczonego powodzeniem rozwoju indywidualnego. Raczej przeciwnie, książka ta zasiewa niepewność, czy przedstawiona w niej droga dojrzewania i ewolucja duchowa była istotnie cennym i dodatnim procesem, czy zdobycze umysłu były prawdziwymi i trwałymi zdobyczami, czy przyswojone wartości przetrwają próbę czasu. Więcej w *Rodzinnej Europie* śladów wewnętrznej rozterki, więcej samozniszczenia, więcej porzuconych złudzeń niż ugruntowanej samowiedzy. I chyba nie mogło być odwrotnie. Spójrzmy na datę wydania książki: Odwołujące się do historyzmu systemy wartości coraz wyraźniej wchodziły w fazę zmierzchu. Najbardziej ambitny z postheglowskich światopoglądów roztrząsał swą katastrofę filozoficzną. Społeczny rozum laicki leżał w gruzach.

Podjąwszy próbę przemyślenia i wytłumaczenia swych dziejów osobistych w kategoriach podsuwanych przez wiedzę historyczną i socjologiczną, Miłosz zdawał sobie sprawę, że owym spojrzeniem, jeszcze intelektualnie przydatnym w czasie pisania *Rodzinnej Europy*, ale już zamkniętym, nie ogarnie wszystkiego. Stąd potrzeba powrotu do ledwo tkniętych w *Rodzinnej Europie* wątków biograficznych, potrzeba życiowego obrachunku przeprowadzonego na innej niż historyczno-socjologicznej zasadzie, potrzeba zgłębienia raz jeszcze zawrotnego pytania: „Kim byłem?”²⁷ Potrzeba i decyzja, w którym wyniku — w 20 blisko lat od napisania *Rodzinnej Europy* — powstała nowa opowieść Miłosza o sobie samym: *Ziemia Ulro*. Inaczej tu wygląda prawda wewnętrzna, inna się odsłania zasada osobowej tożsamości, inną postać przybiera samowiedza — gnostyczna, metafizyczna, religijna. Inny też wyłania się obraz duchowego rozwoju poety. Inne, niż mógłby sądzić czytelnik *Rodzinnej Europy*, ukazują się źródła jego myśli, inspiracje, tradycje, najgłębsze rezerwy, inni mistrzowie. Któż z czytelników tamtej autobiografii zwrócił uwagę na zdanie mówiące o wierności Litwie mistycznej, „nawiedzanej przez duchy Swedenborga”? Któż wynotował sobie lektury kilkunastolatka — *Wyznania św. Augustyna* oraz *Doświadczenia religijne Williama Jamesa*? Któż podobnym aluzjom i napomknieniom przypisywał rozstrzygające, nie zaś uboczne znaczenie? Powiada Miłosz w *Ziemi Ulro*:

²⁷ Zdania rozpoczynające *Ziemię Ulro* (s. 19) brzmią tak: „Kim byłem? Kim jestem teraz po latach, tutaj na Niedźwiedzim Szczycie, w mojej pracowni nad Pacyfikiem? Długo odkładałem opowieść o niektórych moich duchowych przygodach, napomykając o nich, ale niechętnie i powściągliwie”.

Mam jednak nadzieję, że odwołując się do ukrytego nurtu w mojej duchowej biografii zburzyłem niektóre z nadto sztywne i jednolite wyobrażenia o sobie [...] ²⁸.

Usprawiedliwiająca przemiany wewnętrzne, ale i podważająca skonstruowane poprzednio teodyceje bytu osobowego; tłumacząca koleje życia, ale i zakłócająca spokój ducha zarówno autora, jak jego czytelników — takie są podstawowe funkcje dwuczęściowej, a raczej dwupoziomowej (*Rodzinna Europa — Ziemia Ulro*) autobiografii u Miłosza. Do powyższych dodać by należało funkcje poetyckie i autoterapeutyczne: oczyszczającą czas miniony, scalającą okrucieństwa rzeczywistości uchronione przed zagładą, zakorzeniającą umysł człowieka w jego ojczyźnie ²⁹.

Nadrzędna jednak wobec tych wszystkich zadań wydaje się ta funkcja, która będąc najdawniejszym źródłem duchowym autobiografizmu jako pewnego dążenia i postawy, przenika w sposób wyjątkowo intensywny i długotrwały twórczość Miłosza: jest to owa „ciekawość, z jaką człowiek traktuje samego siebie, urzeczenie tajemnicą swojego własnego losu” ³⁰. Przy czym u Miłosza — w przeciwieństwie do urzeczeń narcystycznych, polegających na wpatrywaniu się w coś, co jest tylko chwiejną projekcją wnętrza, fantomem, mieszaniną egzaltowanych wyobrażeń z „brudem subiektywnym” — ludzki los posiada kontury wyraźnie odgraniczone, twarde, obiektywne, przejrzyste, rzeczywiste, prawdziwe. Dawać świadectwo urzeczenia losem oznacza dla Miłosza (na modłę raczej klasyczną niż romantyczną, „tomistyczną” niż „modernistyczną”) szukać właściwej miary człowieka nie tyle w jego wyobrażeniach o samym sobie, ile poza nim. „Tomasz chciał powierzać się Prawdziwemu, a nie oparowi, który unosi się nad nami, karmiony tym, co jest wewnątrz nas” ³¹. Tomasz-Miłosz. I podobnie jak Tomasz napotka zarys swego przeznaczenia w granicach wytyczonych przez dzieje przodków, tak i Miłosz, wpatrzony od dawien dawna „w pamięci przepaść otwartą”, odkryje w swojej przeszłości — przeszłość innych; w losie własnym — los zbiorowy; w autobiografii — historię; na koniec w historii — prawo ciągłości, czyli prawdę kultury.

²⁸ *Ibidem*, s. 206.

²⁹ Zob. Cz. Miłosz, T. Venclova, *Dialog o Wilnie*. „Kultura” (Paryż) 1979, nr 1/2. Otóż powiada Miłosz o swoich związkach duchowych z Wilnem i Litwą: „Działo tu na pewno poszukiwanie rzeczywistości oczyszczonej przez upływ czasu, jak u Prousta, ale jest i inne wytłumaczenie”. Właśnie poprzez ideę zakorzenienia, tak silnie promieniującą z pism Simone Weil, z postawy Stanisława Vincenza. „I tak jak Vincenz całe swoje życie pozostał zakorzeniony w swoich Karpatach, tak ja, w każdym razie moja wyobraźnia, pozostałem wierny Litwie”.

³⁰ Gusdorf, *op. cit.*, s. 263.

³¹ Miłosz, *Dolina Issy*, s. 174.

Wystarczyłoby wziąć nitkę losu jednego człowieka, żeby, idąc za nią, zanurzyć się w gąszcz wzajemnych zależności pomiędzy jednostką i historią, jakiemu podołać mogłaby tylko epopeja.

Nikt nie żyje sam: rozmawia z tymi, co przeminęli, ich życie w niego się wciela, wstępuje po stopniach i zwiedza idąc ich śladem zakątki domu historii. Z ich nadziei i przegranej, ze znaków, jakie po nich zostały, choćby to była jedna litera wykuta w kamieniu, rodzi się spokój i powściągliwość w wypowiedaniu sądu o sobie. Dane jest wielkie szczęście tym, co umieją je zdobyć. Nigdy i nigdzie nie czują się bezdomni, wspiera ich pamięć o wszystkich dążących jak oni do nieosiągalnego celu⁸².

⁸² Miłosz: *Rodzinna Europa*, s. 171; *Dolina Issy*, s. 75—76.